# *„Chcieć to mieć”*

napisała: Anna Chgabiera

John wiedział, że myśl jest twórcza i miał tego namacalne przykłady. Dawno temu skupił się i intensywnie myślał o tym, że chce być mądry. Kiedy obudził się rano, na szafce koło łóżka leżało prawo jazdy z jego zdjęciem i imieniem, a dotychczasowe nazwisko było zmienione na *Wise*. W ten sposób został mądry. Innym razem skupił się przed snem na obfitości dóbr różnych. Kiedy rano wstał, pod całkiem suchymi jabłonkami przy jego domu ziemia pokryta była czerwonymi, soczystymi jabłkami, których suche gałęzie nie były w stanie utrzymać. Tak objawiła mu się obfitość dóbr różnych.

Odkąd pamięta zawsze był biedny. Chwilowo sytuacja poprawiła się kiedy daleki, bezdzietny krewny opuścił ten padół i John dostał spadek w postaci starego domu i szerokich pól kiedyś pełnych kukurydzy, a dziś ugorów, gdzieś na Dzikim Zachodzie Ameryki Północnej. Od czasu do czasu żył na koszt państwa w pobliskim więzieniu, za drobne kradzieże, głównie artykułów alkoholowych i bójki w barze.

Wiedział, że ma ostatnią szansę, żeby coś zmienić. Miał niezwykłe zdolności urzeczywistniania własnych myśli, tylko brak wykształcenia i wyobraźni uniemożliwiał mu właściwe sprecyzowanie tego, czego chciał. Tym razem przygotował się dobrze. Usiadł wygodnie w fotelu ogrodowym ustawionym prawie po środku rozciągających się wokół nieużytków. Wiedział, że to jego ostatnia szansa, bo inaczej znów wyląduje za kratkami. Musi wymyślić sobie jakieś źródło zarobków i utrzymania, najlepiej w postaci własnego zakładu pracy. Popatrzył na morze gwiazd na niebie, nastawił się na pozytywne myślenie i od razu dostrzegł piękno tego świata, co sprawiło, że pierwszy raz od bardzo dawna, uśmiechnął się szczerze. Pomyślał o tajemnicach świata i jego istnienia, o niezbadanym kosmosie i zamieszkujących go istotach, które niewiadomo czy są dla nas przyjazne, czy wręcz odwrotnie. Tymi rozważaniami wprowadził się w tak wesoły nastrój, że poczuł się jak po pigułce rozweselającej i już był pewny, że kosmici to nasi przyjaciele.

W tym samym czasie w środkowej Polsce, Główny Projektant nowego zakładu wydobywczego Jan Kowalski trzymał się mocno za głowę i nie mógł pojąć jak można być tak nieodpowiedzialnym jak jego niektórzy pracownicy. Jutro oficjalne otwarcie zakładu z udziałem mniej i bardziej ważnych osób, a jeszcze tyle do zrobienia. Wcale nie był pewny, czy uda mu się dziś wrócić do domu. Z rozrzewnieniem wspomniał swoją pierwszą wizytę w tym miejscu. Zamknął oczy i dla uspokojenia skupił się na tamtej chwili. Uśmiechnął się, gdy zobaczył płaski teren porośnięty zieloną trawą, na której pasły się różne przeżuwające zwierzęta.

O drugiej w nocy udało mu się pogasić światła i zamknąć, przygotowany do otwarcia zakład. Jednak dał radę. Rano wypił dużo kawy, odetchnął głęboko, przygotował się na różne możliwości i wyruszył do pracy. Kiedy dojechał na miejsce nogi się pod nim ugięły. Rozejrzał się, czy na pewno dojechał tam gdzie zamierzał, ale oprócz tego, że nie było żadnego zakładu, który wczoraj tu zostawił, wszystko pozostałe było tak jak zawsze. Zakład po prostu zniknął, została tylko świeża ziemia.

- Brakuje tylko zielonej trawki i wszystko byłoby jak dwa lata temu – pomyślał.

W tym momencie ziemia wokół zaczęła się lekko poruszać, jakby maszerowały pod nią dżdżownice, a po pewnym czasie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, na całości rosła już zielona, świeża trawa. Ludzie którzy gromadnie nadjeżdżali stawali nieruchomo i nie mogli zrozumieć co się dzieje. Patrzyli wokół zdezorientowani i przerażeni, podobni do żony Lota, zamienionej w słup soli.

- Wyobrażałem sobie różne warianty, ale coś takiego nie przyszło mi do głowy. To koniec mojej kariery Głównego Projektanta – pomyślał zrezygnowany Jan kowalski.

Nikt nie zauważył okrągłego, srebrnego obiektu, który przeleciał szybko nad ich głowami i prawie z „prędkością światła" oddalił się w niewiadomym kierunku. Dowódca statku Herromen udał się na Dziki Zachód z nadzieją, że tamtejszy obdarowany lepiej się zachowa i okaże większą wdzięczność. Niestety znów się rozczarował. John stał przed domem z otwartą buzią i nic nie rozumiał. Na jego polu stał nowiutki, nowoczesny zakład, ale czy na pewno należał do niego.

- A gdzie klucze do tego obiektu, gdzie dokumentacja i akt własności? Oczywiście o tym nie pomyślał i znów zawalił – ręce opadły mu wzdłuż ciała. Po chwili usiadł zrezygnowany w fotelu i zasłonił oczy, żeby nie patrzeć na ten cud, który mógłby zmienić jego życie, gdyby tylko lepiej pomyślał i o wszystkim pamiętał. Nie zauważył też srebrnego obiektu, parkującego w pewnym oddaleniu.

Herromen stał przy statku i kanciastymi ruchami, dwa w lewo i dwa w prawo kręcił swoją nieproporcjonalnie dużą głową ubraną w odlotowy hełm, co z pewnością znaczyło, że niewiele z tego rozumie i jest zniesmaczony brakiem zainteresowania i podziękowań za spełnione życzenia.

- Nigdy nie zrozumiem tych ziemskich istot. Chcieli, teraz mają i co z tego? Ciągle niezadowoleni.